



KAROLINA PAWŁOWSKA

redaktor wydania

Cztery miesiące spekulacji, śledzenia „przecieków”, niepewności i w końcu stało się! Diecezja koszalińsko-kołobrzewska doczekała się nowego ordynariusza. Bp Edward Dajczak od przyszłego tygodnia formalnie obejmuje urządowanie. Na pierwszy rzut oka zwyczajny ksiądz, ujmuje swoją otwartością – z zamiłowaniem socjolog i wielbiciel żużlowego szaleństwa. Jaki jest nowy hierarcha? Czytelnikom „Gościa Niedzielnego” sam opowiada o sobie. Zapraszam do lektury!

ZA TYDZIEŃ

- Dowiemy się, o CO WALCZA MIESZKAŃCY MOTARZYNA
- POZNAMY ZYGMUNTA WUJKA, rzeźbiarza

Czaplinskie podróże w czasie

Sławogród obroniony

Ucztę, turnieje i oblężenie grodu. To nie fragment książki historycznej, lecz zabawa w historię, która na pewno dla jej uczestników nie była nudna.

– Dzięki pomocy sąsiadów, którzy w ostatniej chwili wyłonili się z lasu i pokonali napadających na mój gród wrogów, zostaliśmy ocaleni – mówi z przejęciem kasztelan grodu Miłobor. – Na szczęście nie ponieśliśmy większych ofiar i mogliśmy... bawić się dalej.

W lipcowy weekend nad Jeziorem Drawskim zegar czasu cofnął się o kilkaset lat. We własnoręcznie uszytych strojach i zrobionych przez siebie zbrojach drużyny rycerskie walczyły ze sobą według dawnych zasad. W walce liczył się tylko spryt i siła. – Najczęściej na takie imprezy przyjeżdżają młodzi ludzie, zafascynowani historią – tłumaczy Miłobor. – Żyjemy w innych czasach, lecz chcemy poznawać to, co było. W oblężeniu Sławogród



MARIA KACZMAREK

brało udział siedem drużyn. Do Czaplina przyjechali z różnych stron Polski.

Wojowie zmierzyli się także w turnieju łuczniczym, rzucie włócznią, zapasach i rzucie pałem. Odbyły się również zawody gry w kubba. Jest to stara skandynawska gra zespołowa, polegająca na zbijaniu charakterystycznych klocek za pomocą dębowych pałek. Grodzisko Sławogród jest rekonstrukcją warowni

Wojowie wrogiej drużyny szturmują gród

wczesnośredniowiecznej. Po przekroczeniu jego bram można zobaczyć wiernie oddaną rekonstrukcję budynków i fortyfikacji. W przeciwieństwie do skansenu turystyki mają możliwość niemalże „dotknąć” historii. Osada tętni życiem. Są tutaj zwierzęta, można podpatrzeć gotującą gospodynię, pracującą przy krośnie kobiety i ciężko pracującego kowala.

JULIA MARKOWSKA

PEŁNO METALU I BŁOTA



RADEK KOLEŚNIK

Pełno ciężkiego sprzętu, huku i dymu to idealne warunki do odpoczynku dla wielbicieli militariów. Przyjechali z najróżniejszych stron świata i przez trzy dni chwaliли się swoimi zbiorami oraz podziwiali kolekcje innych. Dziewiąty Wojskowy Złot Pojazdów Historycznych okazał się największy z dotychczasowych. W tym roku do Darłowa przyjechało około pięciuset pojazdów i ich właścicieli. Czołgi, samobieżne działa i wyrzutnie rakietowe nie robiły już na stałych bywalcach złotu większego wrażenia. W przeciwieństwie do miniaturowej łodzi podwodnej i

Morze błota i walka z samym sobą to najlepszy sposób na wakacyjny odpoczynek

motocykli gąsienicowych. Właściciel jedynej w Polsce motocykla BMW Sahara, dziesięciobiegowego, półtonowego pojazdu nie mógł opędzić się od gapiów. **JM**

Nie skacz!



JAROSŁAW SIKORA

Organizatorzy mają nadzieję, że akcja „Płytką wyobraźnia to kalectwo” wpłynie na wyobraźnię nie tylko najmłodszych, ale i dorosłych

SŁUPSK. Nad Stawkim Łabędzim w Słupsku odbył się happening kampanii społecznej „Płytką wyobraźnia to kalectwo”. Miał on na celu pogłębienie świadomości młodych ludzi o często tragicznych oraz nieodwracalnych konsekwencjach brawurowych skoków do wody. Ratownicy WOPR zasymulowali akcję ratunkową. – Mogliśmy zobaczyć, co się dzieje ze skoczkiem, który doznał urazu kręgosłupa, jak jego ciało zachowuje się w wodzie, a przede wszystkim, jak temu człowiekowi pomóc – mówi starszy ratownik WOPR Jakub Zaczek. – Nawet je-

den człowiek jest w stanie uratować osobę poszkodowaną, zwykłym słowem: „Nie skacz”. Z badań statystycznych wynika, że brawurowe skoki do wody są jednym z najniebezpieczniejszych zagrożeń związanych z kąpielą. – Akcja skierowana jest do młodzieży gimnazjalnej, ponadgimnazjalnej i do osób dorosłych, bo i im czasami brakuje wyobraźni. Kampania ma na celu zminimalizowanie skutków skoków do wody, niepełnosprawności i związanego z tym ludzkiego nieszczęścia – mówi Beata Kątniak, pełnomocnik prezydenta miasta ds. osób niepełnosprawnych.

Biesiada z Chuckiem Norrisem

DYGOWO. Ciemne chmury i mało sprzyjający imprezom plenerny deszcz nie były w stanie popsuć doskonałej zabawy, w której wzięli udział mieszkańcy Dygowa. Być może zapał do zabawy miał wpływ także na pogodę, bo w miarę trwania „Biesiady Łososiowej” niebo nad placem Wolności się rozpogodziło i nic nie zakłóciło występów zespołów Dygowianki i Rzepczyno Band. Największą atrakcją imprezy okazał się jednak Chuck Norris. Mało kto potrafił odmówić sobie pamiątkowej fotografii z legendarnym już strażnikiem Teksasu, nawet jeśli do Dygowa przybył jedy-

nie ludzako podobny sobowtór gwiazdy amerykańskiego serialu. Nie mogło naturalnie zabraknąć konkursu wędkarskiego, rozegranego na Parsęcie. Najlepszym zawodnikiem okazał się Tadeusz Wygaś, który wyciągnął z rzeki ważącego blisko 1,5 kg szczupaka. „Biesiada Łososiowa” była częścią obchodzonych w pobliskim Kołobrzegu Centralnych Dni Morza.



ZBIGNIEW DREWNIAK

Niemalą uciechę sprawiło mieszkańcom Dygowa pojawienie się sobowtóra legendarnego strażnika Teksasu

Feta na pięćdziesięciolecie

MIELNO. Półwiecze swojej parafii obchodzili mieszkańcy Mielna koło Koszalina. Były piknik rodzinny, koncert i uroczysta Msza św. Nadmorskie Mielno, liczące nieco ponad 2 tys. mieszkańców, w lecie zamienia się w tętniący życiem kurort. Tysiące osób przyjeżdżają tu na wypoczynek, wielu nie zapomina o religijnych obowiązkach. 50-lecie tej parafii stało się więc wydarzeniem szczególnym. Na zaproszenie odpowiedzili też księża, którzy pracowali niegdyś w Mielnie, a także duchowni z innych parafii dekanatu. Szczególnie ciepło wieni przywitali mieszkającego obecnie w Pile ks. prałata Ryszarda Kierkowskiego. To on rozpoczął remont świątyni, a także podjął starania o utworzenie parafii w Unieściu. Najpierw w ogrodzie przy plebanii odbył się piknik, a wieczorem, przy pięknym słońcu, wieni uczestniczyli w uroczystej Mszy św. Kazanie wygłosił pochodzący z tej parafii ks.

Grzegorz Jagodziński. Potem wystąpił zespół Trim, w skład którego wchodzi artyści opery Nova z Bydgoszczy. Jak poinformował proboszcz mieleńskiej parafii, ks. Jerzy Chęciński, z okazji jubileuszu ukazały się dwa wydawnictwa książkowe: „Kościół w Mielnie jako miejsce kultu i zabytek” oraz „50 lat (1957–2007) parafii rzymskokatolickiej pw. Przemienienia Pańskiego w Mielnie”. Można je kupić w biurze parafii.



ARCHIWUM PARAFII

Nieodzownym elementem świętowania jest parafialny piknik i dobra zabawa

25-lecie kapłaństwa

PLEŚNA. W Ośrodku Rekolekcyjno-Wypoczynkowym w Pleśnej spotkali się kapłani naszej diecezji, którzy przed 25 laty w kołobrzesckiej konkatedrze powiedzieli swoje „tak” Jezusowi. Eucharystii, koncelebrowanej wraz z księżmi jubilatami, przewodniczył bp Paweł Cieślak. Jubilaci przygotowowali się do kapłaństwa wraz z kolegami z archidiecezji poznańskiej, z ASD w Poznaniu. W wy-

niku późniejszych podziałów administracyjnych Kościoła katolickiego w Polsce kapłani wyświęceni w tym trudnym okresie stanu wojennego pracują w 5 diecezjach: w archidiecezji gnieźnieńskiej, poznańskiej, diecezji kaliskiej, koszalińsko-kołobrzesckiej i pelplińskiej, w tym jeden w USA i dwóch w Niemczech. Spośród trzydziestu ośmiu kapłanów tego rocznika pięć udeszło już do wieczności.

Zapomniany zespół

PRZEPRASZAMY. Niezmiernie nam przykro, że w relacji „Śpiewem Chwalmy Pana” z XVIII Festiwalu Pieśni Religijnej Cantate Domino wśród wymienionych laureatów umknęła informacja o zespole Ahaba ze Słupska. Tymczasem oni również śpiewem chwalą Pana, w dodatku na tyle pięknie, że

jury festiwalowe postanowiło przyznać im I nagrodę w jednej z kategorii. Za zaistniałą sytuację przepraszamy zarówno śpiewającą słuską młodzież, jak i opiekunkę zespołu, Violetę Wójcik.

Zespół Ahaba ze Słupska nagrodzony na Festiwalu Piosenki Chrześcijańskiej w Koszalinie



ARCHIWUM ZESPOŁU

Rozmowa z nowym dyrektorem Caritas Polskiej

Caritas to nie tylko rozdawnictwo

Ksiądz prałat **Marian Subocz** pochodzi z Wałcza i ma 60 lat. Wieloletni wykładowca patologii w koszalińskim WSD i zarazem rektor tego seminarium.

To jemu w 1992 r. bp Czesław Domin, przewodzący wówczas Komisji Charytatywnej Konferencji Episkopatu Polski, powierzył zadanie przywrócenia przedwojennych struktur Caritas. Teraz po raz drugi stanie na czele największej polskiej organizacji charytatywnej.



KAROLINA PAWŁOWSKA

KAROLINA PAWŁOWSKA: Jak się wraca po latach?

KSIADZ PRAŁAT MARIAN SUBOCZ: – O wiele trudniej. Wtedy byłem młodszy i miałem więcej sił. Ale można też powiedzieć, że za drugim razem mam większe doświadczenie, także sześćdziesięcioletniej pracy parafialnej. Caritas jest już inną instytucją, z rozbudowanymi strukturami, mającą swoje miejsce w społeczeństwie, czuję więc większą odpowiedzialność. Kiedy biskup Domin, już jako ordynariusz diecezji koszalińsko-kołobrzesckiej, zaproponował mi objęcie tego stanowiska, w pierwszym momencie odmówiłem. Pojechałem jednak do Warszawy. Zastałem tam dwie siostry zakonne, dwa biurka i chyba dwa tysiące dolarów na koncie. I zadanie stworzenia z tego struktur ogólnopolskich. Pierwszą rzeczą, którą zrobiłem, było zwołanie wszystkich dyrektorów i odwiedzenie z nimi Caritas w kilku krajach europejskich, żeby zobaczyć, jak to funkcjonuje w Europie. Po tych wyjazdach stwierdziliśmy, że my też potrafimy to zrobić. Zastanawiałem się przede wszystkim, w jaki sposób przywrócić ludziom świadomość istnienia organizacji charytatywnej.

Jednym ze sposobów rozbudzenia tej świadomości było stworzenie Wigilijnego Dzieła Pomocy Dzieciom.

– Chyba Pan Bóg mnie natchnął z tą świecą. W Polsce tradycja bożonarodzeniowa jest bardzo silna, silna jest także symbolika pozostawianego pustego miejsca przy wigilijnym stole. Pomyślałem sobie, że kiedy na stole stanie świeca z logo Caritas, to to miejsce nie będzie już puste, a także będzie się budzić świadomość, że istnieje Caritas. Dzisiaj na wielu stołach świeca, tak jak opłatek, jest nieodzowna. Drugą sprawą były stacje Caritas, których zadaniem było niesienie pomocy ludziom chorym. Potem pomyślałem sobie, że trzeba by zacząć studiować tę pomoc, i tak powstał fakultet na dawnej Akademii Teologii Katolickiej, obecnie UKSW. Potem jeszcze stworzyliśmy kwartalnik „Caritas”. Takim sposobem budzenia świadomości są także puszkiskarbanki.

Czy to budzenie okazało się skuteczne?

– Byłem w czasie wojny w Bośni i kiedy zobaczyłem to, co tam się dzieje, pomyślałem, że tak właśnie musiało być w czasie II wojny w Polsce. Zbliżała się zima, potrzeba było opału. Zrobiliśmy ogólnopolską zbiórkę i przynajmniej, że byłem zaskoczony jej efektami. Proszę sobie wyobrazić 40 wagonów węgla, które wyjechały z Polski do Bośni. Świadomość jest, ale trzeba ją wciąż kształtować i formować. Nie zmieni się

Zasadniczą sprawą jest dla mnie budowanie wolontariatu – podkreśla ks. M. Subocz

jej na rozkaz. Trzeba się jej uczyć.

Czy Ksiądz nie obawia się atmosfery, która pojawiła się wokół Caritas w związku z oskarżeniami kierowanymi pod adresem poprzedniego dyrektora?

– Wiem, że ks. Dereń złożył rezygnację z urzędowania, ale szczegółów nie znam, tylko tyle, ile się dowiedziałem z prasy. Kiedy pojawia się jakaś rana, to trzeba ją uleczyć, natomiast nie należy tej rany rozdrapywać i zarażać całego organizmu. *Audiat et altera pars* – uważam, że należy wysłuchać obydwu stron. Jeśli było coś złego, to należy to naprawić, co do tego nie ma wątpliwości. I iść do przodu. To też powiedziałem swoim współpracownikom.

Czy na swojej drodze spotkał Ksiądz kogoś, kogo uznał za osobę wzór miłosierdzia?

– Z pewnością biskup Domin, który przez trzy lata pracy w naszej diecezji pozostawił ogromny ślad działalności charytatywnej. Miałem też takiego przyjaciela – księdza prałata Helmuta Holtzapfela z Würzburga. Byłem zafascynowany tym człowiekiem i jego zaangażowaniem w pomoc dla Polaków, choć z tego powodu doznawał wielu krzywd. Drugim takim człowiekiem był mój przyjaciel ze studiów, pracujący z młodzieżą niepełnosprawną, dział

w Ruchu Wiara i Światło. Niestety, po studiach żył zaledwie dwa lata, ale to, co zrobił przez ten czas, do dzisiaj trwa w pamięci wielu ludzi. Spotykamy takie osoby, często nie zastanawiając się głębiej nad tym. Potem okazuje się, że jest ich bardzo wiele.

Co zrobić, by młodych zachęcić do angażowania się w pomoc charytatywną?

– Młodzi ludzie są niezwykle wrażliwi na biedę, krzywdę, zło. Miałem tego przykłady w swojej parafii. Bardzo często całe klasy spontanicznie organizowały pomoc dla swoich kolegów, przychodzili, by pytać, co jeszcze mogą zrobić. Myślę, że tu najważniejsza jest formacja i informacja, dlatego tak cenne są powstające szkolne koła Caritas.

Jaki jest plan działania nowego dyrektora Caritas?

– Najpierw muszę się spotkać z dyrektorami, wysłuchać tego, co mówią o swoim terenie, i przestudiować wszystkie rozpracowane programy. Wykorzystać to, co już jest, i co zrobili moi poprzednicy. Uważam, że nie chodzi tylko o tę pomoc w sensie materialnym. Caritas to nie jest tylko rozdawnictwo, ale okazanie miłości, szacunku drugiemu człowiekowi. Zasadniczą sprawą jest dla mnie budowanie wolontariatu. Sam dyrektor czy sam proboszcz nic nie zrobią. Za nimi musi stać armia ludzi. Na pewno istotna jest kwestia dzieci i młodzieży. Trzeba tworzyć pewne struktury, jak świetlice socjoterapeutyczne przy parafiach, ratować dzieci z ulicy, szczególnie w dużych ośrodkach miejskich. Na terenach popożerowskich widać olbrzymią potrzebę tworzenia burs, które umożliwią młodzieży kontynuowanie nauki. Drugą sprawą jest skupienie się na seniorach, którzy często żyją samotnie. Pole do popisu jest ogromne, choć musimy pamiętać, że my nie zastąpimy nigdy państwa, to nie jest nasze zadanie.

KAROLINA PAWŁOWSKA

Niezwykłe serdeczny i dobry.
Otwarty i z poczuciem humoru.
Na pierwszy rzut oka zwyczajny
ksiądz. I nie można do niego
mówić: „Ekscelencjo”. Kto? Biskup
ordynariusz naszej diecezji
– **Edward Dajczak. Kim
jest? Jakie ma plany?**

Mam za sobą ponad 17 lat posługi biskupiej i 32 lata kapłaństwa. Nasz jubileusz obchodziliśmy w Duninowie k. Ustki u mojego kursowego kolegi ks. Jerzego Wyrzykowskiego. Nie będę ukrywał, że znałem pojawiające się głosy na temat mojego przyścia do diecezji koszalińsko-kołobrzesckiej. Wyczytałem w Internecie, że nawet już zrezygnowałem. Wiedziałem, że jestem „jednym z...” – jak zawsze w takich okolicznościach było więcej kandydatów. Ale naprawdę nie spodziewałem się, że to będę ja. W poprzedniej diecezji miałem przygotowane terminy wizytacji parafii na jesień. Szykowałem się do dalszej pracy. Byłem zaskoczony. To nie jest awans. To jest nowe zadanie. Tak to traktuję.

Uczeń

– To nie jest dla mnie świat tak bardzo obcy. Struktura ludnościowa diecezji zielonogórsko-gorzowskiej i koszalińsko-kołobrzesckiej jest bardzo zbliżona. To też jest teren migracyjny i po wojnie nie zintegrowany do tej chwili. Nade wszystko pragnę być otwarty. Chcę się tej ziemi i tego Kościoła najpierw nauczyć. W tej chwili nie planuję jakichś programów – do momentu, kiedy w sposób zasadniczy nie poznam tego, co było. Ode mnie nie zaczyna się świat! Muszę podejść pokornie. Ta diecezja żyje, ma swój rytm i swoją historię. To, że ją trochę znam – to prawda. Ale znam tak, jak można znać z zewnątrz, czyli ogólnie. Rozumiem, że należy poświęcić sporo czasu, by poznać ludzi, ich problemy. Czuję się w obowiązku dobrze się rozejrzeć. Każda pochopnie podjęta decyzja będzie niemałą. Choćby nawet była obiektywnie słuszną, musi pasować do realiów. Muszę się stać bardzo pilnym uczniem. Chciałbym!

Sportowiec

– Jestem miłośnikiem żużla. W młodości miałem takie małe szaleństwo (*śmiech*). Trenowałem trochę w Gorzowie Wlkp. Efekt

jest taki, że parę lat temu miałem operację kręgosłupa. A zaczęło się uderzeniem plecami o bandę, kiedy miałem 17 lat. Od iluś lat nie byłem na żadnym meczu. I tylko przez Internet sprawdzam, jakie są wyniki. Zostanę kibicem, ale i tak nie będę mógł bywać na meczach. To taka moja mała pasja. I niech się nikt nie dziwi, kiedy zobaczy mnie jadącego rowerem do Mielnia! (*śmiech*)

Ojciec

– Jednak moją prawdziwą pasją jest młode pokolenie. Nie mam zamiaru się tego wyrzekać, choć lat mi przybywa. Mam zamiar kochać ich tak, jak kochałem tych, z którymi szedłem w poprzedniej diecezji. Mam w sercu dużo ciepła dla młodych. Zdradzę, co przeżyłem w pierwszym dniu pobytu w Koszalinie. Nocowałem w Domu Rekolekcyjnym (CEF – przyp.red.). Rano poszedłem do kaplicy. Chciałem się pomodlić. Wziąłem teksty czytań przypadające na ten dzień. I czytam: „Bóg powiedział do Abrahama: wyjdź z swojej ziemi rodzinnej i idź do ziemi, którą ci pokażę...” – i zrobiło mi się ciepło! Słowo daję! To było pierwsze zdanie... Pomyślałem: zwykle życie się tak zaczyna... Tak muszę przeżywać swoje powołanie. Chciałbym być człowiekiem, który jest gotowy pomagać ludziom. W poprzedniej mojej bulli nominacyjnej widnieje cytat ze św. Augustyna, który zadedykował mi Jan Paweł II. Parafrazując: pasterze mają być ludźmi, którzy nie zajmują się sobą. Te słowa nie zdezaktualizują się w Koszalinie. Muszę być człowiekiem, który nie sobą się zajmuje, a ludźmi. Chcę im pomagać. To nie jest jakaś szumna deklaracja. Chciałbym tak żyć. Jeśli będzie inaczej, można się upomnieć! Jestem wolny, nie mam rodziny – jestem dla ludzi, bo inaczej nie spełnię swojego życia. Całym sercem o tym marzę. Musi mi wystarczyć sił. Pewnie będę potrzebował zyczliwych ludzi wokół, którzy pójdą ze mną tą drogą.

Nauczyciel

– Wszelkie badania socjologiczne pokazują jedną rzecz: sposób, w jaki człowiek współczesny żyje, jak jest bombardowany masą informacji. Dlatego

Chcę być dla moich księży starszym bratem – mówi biskup nominat Edward Dajczak

Paś



Biskup nominat Edward Dajczak o sobie

owce moje!



nie jest w stanie dokonać jakichś głębszych analiz. Ślizga się „po wierzchu”. W związku z tym ma kłopoty z ustaleniem własnej tożsamości. A ona dla każdego jest kluczową sprawą. Nieodkrycie jej rzutuje na wszystko: lęk przed życiem, przed podejmowaniem decyzji, lęk przed podarowaniem siebie. Brak poczucia własnej tożsamości jest budowaniem konstrukcji na glinianych nogach. Efekt? Na przykład rozpadające się małżeństwa. W mojej poprzedniej diecezji jest ich znacznie więcej niż w diecezji koszalińsko-kołobrzeskiej. Człowiek szuka miejsca, gdzie mógłby się schronić, bo życie go przerasta. Kościół powinien być przestrzenią życzliwą dla ludzi, ciepłą, a naszym wspólnym zadaniem jest pomóc, szczególnie młodemu człowiekowi w poszukiwaniu siebie.

Duszpasterz

– Kościół ma swoją ścieżkę, swoją działalność, ma w rękę Ewangelię. Innym można pomóc odkryć ich dobro, nawet jeśli są niewierzący. Znaleźć klucz do rzeczywistości – to stanowi problem dla współczesnego człowieka, szczególnie młodego. Sądzę, że popełniamy błąd także w Kościele: chcemy pomóc wierzyć przez kolejne katechizmowe informacje. A my im powinniśmy podpowiedzieć: jak się w tym gąszczu znaleźć? Nie mam gotowych odpowiedzi. Czytam uważnie diagnozy socjologiczne. Polykam z pasją wszystkie informacje na temat współczesnego człowieka. Sens i tożsamość – myślę, że w tej przestrzeni musi się rozegrać cały proces, decydujący o kierunku duszpasterskim tej diecezji. I nie wyobrażam sobie Kościoła, w którym nie ma miejsca dla grzeszników. Jezus po to przyszedł!

Brat

– Moją wędrówkę w kapłaństwo rozpoznałem z hasłem wyjętym z listu do Filipin: „Wszystko mogę w Tym, który mnie umacnia”. I przez kilkanaście lat kapłaństwa odkryłem, że aby być księdzem, biskupem, trzeba najpierw być w Chrystusie. Taka jest poprawna kolejność. To wyraża moje biskupie hasło... Wiem, że należy zacząć od tamtego, aby być dla ludzi. Kościoła nie widzę tylko w aspekcie klerikalnym. To wspólnota ludzi, którzy „będąc w Chrystusie” wypełniają swoje powołanie. Ja jako bi-

KAROLINA PAWŁOWSKA

skup i moi współbracia w kapłaństwie musimy być otwarci na drugiego człowieka. Ale winno także być odwrotnie. Chcę być dla moich księży starszym bratem. Obrazem Kościoła jest pasterz. Nieraz widziałem, że on idzie pierwszy. Muszę się podjąć tego zadania. Wychodzić do ludzi, być z nimi. A potem moim współbraciom powiedzieć: Chodźcie ze mną! To dla mnie zobowiązanie, ale będę robił wszystko, by to tak wyglądało. Trudno sobie wyobrazić parafię, która nie osłaniałaby najsłabszych.

Domator

– Chcę tu wrosnąć, jak drzewo. Nie obawiajcie się! Daliście dwóch arcybiskupów. Wystarczy! W tej diecezji, w mojej diecezji, chcę zakończyć życie. Nie lubię zmian. Szybko się wzruszam. 9 lipca formalnie przejmuję diecezję. W lipcu chce trochę odpocząć, by już na początku sierpnia zamieszkać na dobre. 11 sierpnia na godzinę 11.00 zapraszam na ingres do katedry koszalińskiej. Czytelnikom „Gościa Niedzielnego”, wszystkim Diecezjanom mówię: Do zobaczenia! Serdecznie Was pozdrawiam!

wysłuchał

KS. DARIUSZ JAŚLARZ

O NOMINACJI

ABP KAZIMIERZ NYCZ

– Gratuluję diecezji koszalińsko-kołobrzeskiej, mojej umiłowanej diecezji, nominacji ordynariusza. Bp Edward Dajczak to mądry, gorliwy i dobry człowiek i biskup, sprawdzony jako pasterz przez 17 lat pracy w diecezji zielonogórsko-gorzowskiej. Zna teren, zna problemy ludzi, ma doświadczenie pracy duszpasterskiej, szczególnie z młodzieżą. To wszystko w pełni usprawiedliwia moje gratulacje i najlepsze życzenia dla Kościoła koszalińsko-kołobrzeskiego. Także dla „Gościa Niedzielnego” i mediów koszalińskich zacznie się dobry czas, gdyż biskup Edward widzi rolę mediów w ewangelizacyjnej misji Kościoła.



Złoty jubileusz

Wdzięczni za dar kapłaństwa

„Ecce ego – mitte me!” – Oto ja, pošlij mnie! Taki napis widnieje na pamiątkowym tableau w Wyższym Seminarium Duchownym w Paradyżu. Na nim zdjęcia młodych kapłanów, którzy zostali wyświęceni 23 czerwca 1957 r.

Pośród neoprezbiterów – ks. Józef Słomski, tak dobrze znany kołobrzeżanom. Jego kapłańska posługa od 35 lat – czyli prawie od początku istnienia diecezji koszalińsko-kołobrzezkiej – nierozdzielnie związana jest z Kołobrzegiem, a szczególnie z bazyliką. – Patrzyłem z przerażeniem na okaleczoną i sprofanowaną świątynię – powie po latach. W jej odnowionych, budzących zachwyt murach obchodził złoty jubileusz kapłaństwa. – Wszystkim wam jestem wdzięczny za obecność i modlitwę.

Uroczysta Msza św., oprócz parafian, członków grup modlitewnych i formacyjnych, kuracjuszy i gości, zgromadziła władze samorządowe, w tym obecnego i poprzedniego prezydenta miasta, posłów na Sejm.

Wspomnienia

– Napływa fala wspomnień – wyznał wzruszony jubilat. – Staje przed oczami całe życie: te wielkie chwile, chwile sukcesu, można rzec: hosanna, ale też momenty doświadczeń, walki i załamań; tego wszystkiego, co się na człowieka waliło – mówił przez łzy. Przekonuję się, że Chrystusowe

kapłaństwo nierozłącznie powiązane jest z krzyżem. Z krzyżem zwycięskim – powiedział. Pośród osób, którym dziękował ks. Józef, oprócz tych najbliższych, na honorowym miejscu stawił bp. Ignacego Jeża. To świadek koronny jego poczynań związanych z odbudową katedry. – Pan Bóg zsyła odpowiednich ludzi na odpowiednie czasy. I takim okazał się ksiądz prałat – przypominał w homilii ks. A. Choroba, niegdyś wikariusz parafii Mariackiej w Kołobrzegu. Do historii „stawiania na nogi” parafii konkatedralnej powracał w homilii inny był współpracownik, ks. Jerzy Lubiński, podczas Mszy św. sprawowanej w przeddzień uroczystości. W taki sposób księża z kołobrzezkiego dekanatu oraz duchowni wywodzący się z parafii uczcili złoty jubileusz ks. Józefa Słomskiego. Nie brakowało wzruszeń, kwiatów i życliwych słów.

Dziękuję!

Nie mniej serdeczna atmosfera panowała podczas Eucharystii, podczas której za 50 lat kapłaństwa dziękował ks. Józef Szalapski – inna postać z kursowego tableau. Zamieszkały w Domu Księdza Emeryta, krzyż cierpienia dźwiga dosłownie. Sensowi cierpienia w życiu kapłana poświęcił swoją homilię ks. Jarosław Zieliński – dyrektor domu. – Czło-

Jubilaci ks. Stanisław Meslin i ks. Jan Jonasz

Dostojny jubilat – ks. Józef Słomski (w środku) podczas uroczystej Mszy św. Z lewej ks. Andrzej Choroba, z prawej ks. Józef Warzeszak – kapelan siostr felicianek w parafii



BEATA STANKIEWICZ.

wiek bez nogi jest jak dziecko i wymaga wielkiej opieki i cierpliwości. Dlatego tym bardziej dziękuję tym, którzy ten krzyż pomagają mi nieść – mówił wzruszony jubilat.

Wyjątkowo długo świętował jubileusz ks. kan. Stanisław Meslin, proboszcz parafii pw. św. Wawrzyńca w Rudkach. Każda wieś jego parafii postawiła sobie za punkt honoru zorganizować proboszczowi jubileusz w swoim kościele. Najpierw były Golece, następnie Dęboleka, Karsibór, Laski Waleckie, wreszcie Rudki. Odprawionych zostało pięć Mszy jubileuszowych.

Zasługi

Nie bez powodu biskup Ignacy mawia do księdza Stanisława: Twoje proboszczowanie będzie wpisane do Księgi Guinnessa. Nic dziwnego, ks. Meslin pracuje w tej parafii już 42 lata, zna tu wszystkich mieszkańców, a dla nich – jak sami twierdzą – jest kimś wyjątkowym, kto towarzyszył wszystkim ważniejszym wydarzeniom w ich życiu. Główne uroczystości miały miejsce w Dębolece. Do świątyni pw. św. Rocha przybyli przedstawiciele władz powiatu i gminy, liczni duchowni i parafianie. Ks. Stanisław został przywieziony z Rudek pięknie przystro-

jonym samochodem, poprzedzanym eskortą policjantów na motocyklach. Przed kościołem oczekiwali jubilatą zgromadzeni goście i ustawieni w szpaler strażacy OSP, dziewczęta z młodzieżowej drużyny OSP oraz dzieci w białych strojach, trzymające wieńce i zielone girlandy. Mszy św. przewodniczył ks. prał. dr Romuald Kunicki. Wspomnił, że jednym z wyświęconych przed 50 laty kapłanów jest także bp Jan Gałęcki, który złoty jubileusz obchodzi w Szczecinie. W uroczystościach jubileuszowych ks. Meslina wzięły udział ks. Jan Jonasz, proboszcz parafii Wniebowzięcia NMP w Tucznie – także złoty jubilat. W homilii mówił o obowiązkach i istocie pracy kapłana jako ojca duchownego. Po uroczystościach nie zabrakło kwiatów i serdecznych słów podziękowań.

**KS. DARIUSZ JAŚLARZ,
BEATA STANKIEWICZ**

PLURIMOS ANNOS!

Dostojnym Księgom Jubilatom: Józefowi Cieszyńskiemu, Tadeuszowi Cyrisowi, Marianowi Dziemiance, Janowi Jonaszowi, Stanisławowi Meslinowi, Józefowi Piszczanowi, Norbertowi Rojowi, Józefowi Słomskiemu, Józefowi Szalapskiemu, Bernardowi Mielcarzewiczowi nasza redakcja składa serdeczne życzenia.



KAROL SKIBA

W poszukiwaniu źródeł wiary

Światło poza murami kościoła

Z płonącymi pochodniami w ręku i znakiem gołębiczy zawieszonym na szyi młodzi przeszli kolejną raz ulicami Kołobrzegu.

Tym razem pod hasłem „Umocnieni w Chrystusie” pokonali czterokilometrową trasę, łączącą kołobrzeską bazylikę z pamiętającym początki chrystianizacji naszych terenów kościółkiem pw. św. Jana Chrzciciela w Budzistowie. Budząc spore zaciekawienie wśród przechodniów, dawali świadectwo swoją modlitwą i śpiewem. A wszystko po to, by poszukać w sobie źródeł swojej wiary. W tych poszukiwaniach młodym towarzyszyli ks. Krzysztof Włodarczyk, wicerektor koszalińskiego WSD, i ks. Hubert Smółkiewicz, diecezjalny duszpasterz młodzieży.

W przygotowaniu imprezy angażuje się cały sztab ludzi, przede wszystkim młodych. Tuż przed Eucharystią rozpoczynającą czuwanie Piotrek, Marcin i Paweł – liturgiczna służba ołtarza z konkatedry – zapewniają w zakrystii, że wszystko jest związane na ostatni guzik. W końcu cały rok się do tego przygotowywali. Choć sami przyznają, że nie wiedzą, ile osób tak naprawdę zaangażowanych jest w prace. Nad wszystkim czuwa ks. Sebastian Brzozowski, od dwóch lat odpowiedzialny za przygotowanie „Źródeł Wiary”.



ZDJEŃCJA KAROLINA PAWŁOWSKA

Młodzi jest otwarta na to, co proponujemy. Wystarczy więc wychodzić jej naprzeciw, poza mury kościoła – mówi. – Jeśli nie zaoferujemy młodym ludziom czegoś, co będzie naszą odpowiedzią na to, co proponuje współczesny świat, to będziemy ich tracić, nie będziemy mogli znaleźć wspólnej płaszczyzny porozumienia. Kolejne spotkania to rozważania nad sensem i znaczeniem sakramentów. Tegoroczna edycja poświęcona została szczególnie sakramentowi bierzmowania. Zainicjowana przed czterema laty przez ks. Radosława Suchoraba impreza początkowo miała wymiar bardzo lokalny – uczestniczyła w niej młodzież skupiona głównie wokół kołobrzesckiej kolegiaty. Powoli jednak zatacza coraz szersze kręgi i każde następne spotkanie przyciąga młodych z terenu całej diecezji. – Czuje się duże ciepło, towarzyszące takim spotkaniom – opowiadają Alicja i Pamela ze Szczecin-

Młodzi przeszli ulicami Kołobrzegu, niosąc pochodnie

Młodzi ludzie dający świadectwo śpiewem i modlitwą budzili spore zainteresowanie kołobrzęzan

ka, które po raz pierwszy przyjechały na czuwanie do Kołobrzegu. Kto wie, może jak zapowiada ks. Sebastian Budzistowo stanie się naszym lokalnym odpowiednikiem Lednicy. – To także taka alternatywa dla tych, którzy nie mogli albo nie zdążyli wyjechać na lednickie pola w tym roku – wyjaśnia duszpasterz. – Zmieniliśmy datę imprezy, która na samym początku wiązała się ściśle z nocą świętojańską. Zachowujemy symbolikę związaną ze św. Janem, ale kładziemy nacisk przede wszystkim na dziękczynienie za dobrze przeżyty rok szkolny. Myślę, że nocne czuwanie tuż po otrzymaniu świadectw, to dobry moment, by się na chwilę zatrzymać, wyciszyć, podziękować, a potem bawić się i skakać przy dobrej muzyce. A tej nie brakowało, bo modlitewne wędrowanie *via lucis* – drogą światła – zakończył w Budzistowie koncert zespołu Siewcy Lednicy.

KAROLINA PAWŁOWSKA



U góry: **Wiara daje radość**
Powyżej: **Na koniec znalazł się także czas na wspólną zabawę przy muzyce**



PANORAMA PARAFII

pw. Matki Bożej Różańcowej w Świerczynie

Zmieniać ludzką mentalność

Świerczyńska parafia dotkliwie odczuwa emigrację zarobkową.

Według danych meldunkowych, jest dwukrotnie więcej ludzi, niż ich tu mieszka faktycznie.

– Wielu swych parafian nigdy nie widziałem w ciągu piętnastu lat mojej pracy – mówi proboszcz Józef Kapczyński. – Tu są zameldowani, a naprawdę mieszkają na przykład w Berlinie.

Puste ławki

Widać to zwłaszcza po pustych ławkach kościelnych. Choć procent uczestnictwa w Mszach św. niedzielnych jest niezwykle wysoki – w Świerczynie wynosi blisko 40 proc., a w Sońnicy sięga nawet 80 proc. – miejscowy duszpasterz ze smutkiem zauważa, że w uroczystościach przypadających w dni robocze bierze udział kilkanaście osób. W tej parafii jest wyjątkowo dużo studiujących. – Kiedy tu przyszedłem, większość młodzieży kończyła edukację na zasadniczej szkole zawodowej. Po wielu latach tłumaczenia, przekonywania, że ukończenie szkoły średniej, studiów, będzie podstawą do dalszego rozwoju osobowego, do realizacji planów życiowych, tutejsze dzieci zaczęły kończyć szkoły średnie i wybierać się na studia

– mówi ks. Józef. – Teraz na tysiąc ludzi w parafii studiujących na studiach dziennych jest pięćdziesięciu, a do tego trzeba dodać sporo studentów kierunków zaocznych, na których studiują nie tylko ludzie młodzi, ale i starsi, uzupełniający swoje wykształcenie. To z jednej strony niezwykle cieszy, ale również przekłada się na mniejszą liczbę pozostających w swoich miejscowościach.

Grupy i wspólnoty

W Świerczynie funkcjonuje rada parafialna, składająca się z dziesięciu osób. Kilka osób jest bardzo zaangażowanych w życie parafii, jak Stefan Ryder, wspomagający wszelkie działania organizacyjnie, czy Czesław Skrzypa, który właśnie obecnie przy kościele buduje grotę. Sporo jest ministrantów – blisko trzydziestu. Są wśród nich chłopcy z gimnazjum i podstawówki, są też studenci, a nawet jeden absolwent wyższej uczelni. Ci najstarsi służą do Mszy, kiedy przyjeżdżają do domu. Jest też schola – w niej również są absolwentki szkół wyższych, które w scholi śpiewały od jej powstania. Teraz to one prowadzą scholę, gdy wracają w wolnych dniach do Świerczyny. Dagmara Hofman i Magdalena Kaczorkiewicz, przyjeżdżając do domu, angażują się też w liturgię, przygotowując czyta-



BEATA STANKIEWICZ

nia i śpiewy. Są także trzy róże różańcowe. Gorzej natomiast jest z Caritas. Mimo starań i zachęt ze strony proboszcza, brak chęci wśród parafian do współpracy. Jest wprawdzie, jak ocenia duszpasterz, sporo pań, mających możliwości udzielania pomocy (niekoniecznie finansowej) potrzebującym – starszym lub chorym sąsiadom – jednak nie ma woli działania. Łatwiej jest pracować z dziećmi i młodzieżą. Dla dzieci są organizowane wakacyjne atrakcje – na przykład sportowe z dodatkowymi zajęciami rekreacyjno-turystycznymi i oczywiście z codzienną Mszą św. Co roku dzięki sponsorom i księdzu proboszczowi około dziesięciorga dzieci z parafii może skorzystać z takich wyjazdów. Również corocznie parafianie mogą wybrać się na pielgrzymkę do Częstochowy.

BEATA STANKIEWICZ

KS. JÓZEF KAPCZYŃSKI

Ur. 8 stycznia 1953 r. Święcenia kapłańskie przyjął z rąk bp. Tadeusza Werno w Dobrzycy 30 kwietnia 1974 r. Pracował jako wikariusz w Karlinie, Łubowie i Tychowie, a następnie jako proboszcz w parafii Łąbędzie. Od 8 sierpnia 1992 r. jest proboszczem w Świerczynie.

Ławki kościoła w Świerczynie pustoszeją, bo zmniejsza się liczba mieszkańców

ZDANIEM PROBOSZCZA

Przyszedłem tu z własnego wyboru. Wiedziałem, na co się decyduję, znałem tę okolicę. Powiedziałem: wiem, jak tam jest, ale wszystko można przecież jeszcze zrobić. Na Mszach św. widziałem na początku puste ławki, może poza pierwszą Mszą, kiedy ludzie przyszli z ciekawości, zobaczyć nowego proboszcza. Tu jest taka mentalność – największym wyzwaniem jest ją zmienić, przekonać, że Kościół to nasza wspólna sprawa, że świat nie kończy się na własnym podwórku. To zmienia się bardzo powoli, ale się zmienia. Teraz młodzi przejmują ster, miejscowość zmienia wygląd, może i z mentalnością ludzką tak się stanie. Za sukces mogą uznać naszych studentów – to jest naprawdę ważne. Młodzież nie poprzestaje na podstawówce, tylko się uczy dalej, studiuje. Wprawdzie tym samym tracę tych najlepszych, ale niech im się dobrze żyje i niech chociaż z sentymentu przyjeżdżają do Świerczyny. Co ciekawe, rysuje się pewna prawidłowość: ci, którzy angażowali się w kościele, przy ołtarzu, czytali, śpiewali, działali w LSO, w scholi – w 90 proc. szli na studia. Tak jak im mówiłem – macie odwagę tu śpiewać, czytać przed wszystkimi, będziecie też mieć odwagę walczyć o lepsze życie.

Zapraszamy do kościołów

- W niedziele: o 8.30 i 11.30 w Świerczynie, o 10.00 w Sońnicy
- W dni powszednie: o 17.00 w Świerczynie, w czwartki o 17.00 w Sońnicy